

Alina Kowalczykova
(Warszawa)

MŁODZI POZYTYWNI – PRZECIERANIE DRÓG KU POLSKIEJ PRZYSZŁOŚCI¹

„Rano 5 sierpnia 1864 r. między Cytadela a miastem zgromadziło się 30 tys. mieszkańców Warszawy, którzy klęcząc śpiewali *Święty Boże*. Skazańcom nałożono białe śmiertelne koszule. Romuald Traugutt został stracony pierwszy”².

Naczelnik warszawskiej organizacji powstańczej, Aleksander Waszkowski, „aresztowany 19 grudnia 1864, skazany na śmierć przez powieszenie, został stracony publicznie na stokach Cytadeli 17 lutego 1865 roku”³.

Nim zablizniły się rany po klęsce powstania styczniowego, nim rok upłynął od egzekucji Aleksandra Waszkowskiego, ukazał się z datą 7 stycznia 1866 pierwszy numer „Przeglądu Tygodniowego”, redagowanego przez Adama Wiślickiego organu ludzi młodych i zbuntowanych. Na biografiami przyszłych autorów tygodnika powstanie wycisnęło swe piętno, niektórzy w nim uczestniczyli, innych (bądź ich rodziny) dotknęły popowstaniowe represje. Większość przyszłych autorów była mniej lub mocniej związana z powstaniem, lecz te tematy ze zrozumiałych (cenzuralnych) względów nie mogły znaleźć bezpośredniego odbicia w postulatach pro-

¹ Lektury – działania – program. Najpierw był programowy manifest (czyli zestaw haseł, bez ich bliższej eksplikacji) autorstwa redaktora Adama Wiślickiego, otwierający pierwszy numer nowego pisma, „Przeglądu Tygodniowego”. Później – formowanie się wokół redaktora zespołu młodych publicystów, wykształconych na najnowszych rozwijanych w Europie teoriach filozofii społecznej, ożywionych patriotyczną wiarą w możliwość dokonania przemiany świata na drodze reform zamiast zbrojnej walki i martyrologii; potem – czyn, czyli kilka lat trwająca kampania publicystyczna. I wreszcie – słynny zapis programowy, *Wy i my*, sformułowany przez znakomitego debiutanta Aleksandra Świętochowskiego, a wyrastający z idei zrodzonych z tych samych lektur, z kształtującej całe to środowisko wiedzy o najnowszej historii i o świecie współczesnym. Początki programu pozytywistów utożsamia się z tym tekstem, dla mnie jednak szczególnie interesująca wydaje się działalność środowiska „Przeglądu Tygodniowego” z lat wcześniejszych, obejmująca ich pierwsze zagorzałe boje o nowe oblicze czynu dla kraju, dla społeczeństwa.

² J. Zdrada, *Historia Polski 1795–1914*, Warszawa 2005, s. 495.

³ Tamże, s. 496.

gramowych tygodnika⁴. Toteż po lekturze pierwszych numerów „Przeglądu” można było odnieść wrażenie, iż młodzi chętnie i bezproblemowo odcinają się od ideowej spuścizny ojców i że wyrzekają się jej w imię „postępu”. Interpretowano to upraszczająco w duchu rezygnacji z wolnościowych nadziei, jako świadectwo podporządkowania nowego pokolenia słowom cara Aleksandra II: „Koniec marzeń, panowie, koniec marzeń”⁵.

Było jednak powstanie, w momencie, gdy wkraczali w wiek młodzieńczy, ich najważniejszym doświadczeniem pokoleniowym. Trudno by było przypuszczać, że podejmując współpracę z Wiślickim usunęli je z serc i z pamięci.

W artykule wstępnym redaktor zapowiadał dość ogólnikowo, iż „Przegląd Tygodniowy” będzie to „Dziennik przynoszący w dobrej woli promienie oświaty, własną cegiełkę do wielkiego gmachu postępu”. Wypowiadał się (co istotne z punktu widzenia późniejszych interpretacji założeń programowych) we własnym, indywidualnym imieniu i określał własne intencje: „Pragnę służyć ogółowi wedle sił”, „chcę mieć zdanie własne, wolne od czułościowości i panegiryzmu”⁶.

Z deklaracjami, zapowiadającymi tak mocne osobiste zaangażowanie redaktora w dzieło postępu i tworzenia mocnych podstaw dla przyszłości, kontrastowała nieco jednoczesna zapowiedź, że „Przegląd” będzie pismem sprawozdawczym. Tego rodzaju deklaracje wynikały z obaw przed ingerencjami cenzora; zważanie na możliwość jego ingerencji było wszędzie odczuwalne. Przede wszystkim w wykluczeniu z łam pisma tematyki politycznej, ale i w takich drobiazgach, jak na przykład sposób rozbudowania tytułu: „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”, „Przegląd” – czyli wbrew luźnej zapowiedzi publikowane teksty będą zmierzały nie ku kształtowaniu przyszłości, lecz zdecydowanie ku opisowi tego, co już się wydarzyło, wydarzeń społecznych, w literaturze i w sztuce⁷.

Zatem pogodzone się z istnieniem cenzury, podporządkowano – na pozór – wszelkim nakazom; lecz czy rzeczywiście i jak dalece młodzi redaktorzy odcinali się od spuścizny ojców, od romantycznego patriotyzmu i tradycji?

Mogło by się zdawać, że relacje z Komitetem Cenzury były zadekretowane jasno i nie powodowały ostrzejszych konfliktów. Inny obraz wyłania się jednak ze *Wspomnień* Świętochowskiego: „Ten rok [1876] dał pobudkę i sposobność do wypowiedzenia w „Przeglądzie” pierwszych poglądów politycznych, oczywiście

⁴ Byli, w czasie wybuchu powstania, rzeczywiście bardzo młodzi – poza wyjątkami trudno mówić o osobistym udziale w powstaniu chłopców, którzy w chwili jego wybuchu mieli 13 lat (jak Ochorowicz), 14 (jak Aleksander Świętochowski, Walery Przyborowski), 15 (jak Piotr Chmielowski i Józef Kotarbiński). Zbyt młodzi na bezpośredni udział w powstaniu, lecz dostatecznie dojrzały, by stało się ich ważnym doświadczeniem życiowym.

⁵ Car Aleksander II wypowiedział je podczas pierwszej po koronacji wizyty w Warszawie, w maju 1856. Jakże utrwały pamięć gróźb Mikołaja I. z roku 1835, odnoszących się do lat polistopadowych: „Kazałem tu zbudować cytadelę Aleksandryjską i oświadczam wam, że przy najmniejszym zaburzeniu każe miasto zbombardować, zburzę je i z pewnością nie Ja je odbuduję.” Cyt. za: A.P. Szczerbatow, *Rządy księcia Paskiewicza w Królestwie Polskim (1832–1847)*, Warszawa 1900, s. 120.

⁶ A. Wiślicki, *Otwarcie pisma*, „Przegląd Tygodniowy” [dalej: „PT”] 1866, nr 1.

⁷ Rzeczywiście do „przeglądu” i komentarzy zbliżała się coraz mocniej zawartość tygodnika – lecz w późnej, schyłkowej fazie jego istnienia.

w formie ostrożnej, oszlifowanej, zawierającej dużo domyślników, a mało słów wyrażnych. W tej sztuce doprowadziliśmy język publicystyczny do nadzwyczajnej zwinności, która pozwalała piskorzowym frazesom wyslizgać się z rąk cenzorów⁸ – i odwoływał się do własnego artykułu⁹.

Można przypomnieć, że zasady działalności cenzury były w Warszawie i Wilnie ostrzejsze, niż ustalane dla Imperium: niektóre teksty, które nie uzyskały zezwolenia na druk w Królestwie, wychodziły na świat w Petersburgu lub w Moskwie. Na przykład *Konrad Wallenrod* czy *Śpiewnik domowy* (1842) Stanisława Moniuszki.

Podstawowym źródłem informacji o dziejach dawnych czasopism jest czterotomowa *Historia prasy polskiej*¹⁰. Dane w niej zgromadzone są rzetelne, nie wymagają dodatkowego sprawdzania. W niektórych miejscach rodzą się jednak wątpliwości, mylące drobiazgi przeinaczają znaczenia. Na przykład w notce o „Przeglądzie Tygodniowym” czytamy: „W słowie wstępnym redaktor zaznaczał, że czasopismo będzie przede wszystkim »kroniką krajową«”. Jest to informacja istotna, ale cytata niedokładny; Wiślicki powiadał w druku, iż „Przegląd” będzie „tylko kroniką krajową i powszechną”. Różnica wydaje się niewielka: będzie „tylko”, czy „przede wszystkim” – ale w tekście programowym wyraz „tylko” pełni ważną rolę, nie jedynie informuje, lecz i potwierdza, że ustalone (przy uzyskiwaniu zezwolenia cenzury na otwarcie pisma) granice nie zostaną przekroczone, artykuły zamykać się będą tylko w obrębie relacjonowania wydarzeń. Nie „przede wszystkim”, lecz „tylko”.

Młodzi zapowiadali i rzeczywiście toczyli walkę o przełamanie intelektualnej bierności pokolenia ojców, o przystąpienie do przebudowy świadomości społecznej i kraju w imię cywilizacji i postępu. Odrzucano wszystko, w czym przejawiała się myśl tradycjonalistyczna, w kulturze i obyczaju. Nie atakowano otwarcie Kościoła, lecz pomijano tematy religijne tam nawet, gdzie pisano o moralności. Problem eksponowania w szkole nauki religii poruszył otwarcie dopiero Henryk Struve, relacjonujący „proces jezuicki”, toczący się w Wiedniu¹¹. Występowano w imię czynu, potępiano zdecydowanie szkodliwe marzycielstwo i pustosłowie. Przejawem życiowego dynamizmu była też dopuszczana na łamy pisma brutalizacja języka. Po dwóch latach Wiślicki doprecyzowywał: „Wiek XIX nie jest wcale wiekiem cierpiących i zachwyconych trubadurów; jego poezję stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego stanowiska wobec praw przyrody i ludzkości, aby w jak największym zakresie urzeczywistnił dla siebie wszystko, cokolwiek myśl jego poddyktuje do wykonania”¹².

⁸ A. Świętochowski, *Wspomnienia*, oprac. S. Sandler, Warszawa b. r., s. 79. Uskarżał się na niestałość przekonań Wiślickiego, „zmieniał je łatwo dla doraźnego efektu i chwilowego powodzenia. [...] Wiślicki nie podpisywał swoich artykułów”. Tu Poseł Prawdy z prawdą się mijał – Wiślicki podpisywał bardzo wiele własnych tekstów, acz nie wszystkie.

⁹ *Nasze drogi polityczne*, „PT” 1876, nr 27.

¹⁰ *Historia prasy polskiej*, red. J. Łojek, tom 2: *Prasa polska 1864–1918*, red. Z. Kmiecik, Warszawa 1976.

¹¹ „PT” 1892, nr 15.

¹² A. Wiślicki, *Otwarcie pisma*, dz. cyt.

Zwraca nadto uwagę zadziorny, wręcz obraźliwy ton, w jakim redaktor podjął polemikę z tymi, którzy ponoć usiłowali go odwieść od zamysłu wprowadzania na rynek czytelniczy nowej gazety; reagował ogniście, atakując za okazywaną w ich artykułach bierność i ospałość. Od pierwszego numeru podjął bezpardonową walkę z istniejącą prasą; zwroty ostre i bezczelne wprowadzał do polemiki, która przecież jeszcze nawet się nie rozpoczęła – pierwszy numer „Przeglądu” dopiero wychodził spod prasy!

Wiślicki początkowo kierował pismem niemal jednoosobowo. Zanim powołał do życia „Przegląd Tygodniowy”, miał już za sobą pewne dokonania z zakresu publicystyki społecznej, między innymi szkic o włościanach oraz dwa tomiki *Gawęd warsztatowych dla rzemieślników i robotników polskich* (1863). Warto je wspomnieć jako załączek idei, rozwijanych później w „Przeglądzie”.

Powoływał się na angielskich filozofów i przytaczał pouczające przykłady z działalności zachodnioeuropejskich zakładów pracy; *Gawędy* były przesycone naiwnym idealizmem, nieograniczoną wiarą w dobre intencje przepełniające serca właścicieli warsztatów i fabryk, w ochoczy entuzjazm pracowników, garnących się ku oświacie i w błogosławione efekty wspólnie podejmowanych wysiłków. Dziś, przekonywał, tej części narodu „posuniętej wyżej nad włościan pojęciami, uczuciami, zasługą i ogólnym wykształceniem zaniedbywać się nie godzi”¹³.

W *Gawędach* pisał o możliwościach osiągnięcia znacznej poprawy warunków pracy i życia robotników na drodze dobrej woli i porozumienia właścicieli zakładów oraz „wyrobników”, co przyniesie także korzystne efekty finansowe. Znamienne, że nie poruszał spraw konfliktogennych – jak realnie istniejące warunki pracy czy kwestie wynagrodzenia. Dążył, przeciwnie, do ukazania obustronnych korzyści wynikających ze zgodnych działań obu stron, zmierzających do wykorzystania możliwości ulepszeń tego, co jest.

Na plan pierwszy wysuwał zadanie szerzenia oświaty, traktował to jako podstawowy warunek polepszenia życia, a także zdobycia świadomości swoich praw. Zachęcał do prowadzenia nauk nawet w czasie pracy – jak to ponoć czyni pewien (polski!) majster, który pracując razem z czeladnikami, opowiada im pouczające historie.

W tym wymarzonym świecie przekazuje się robotnikom wiedzę praktyczną – o gospodarowaniu pieniędzmi, o wzorcowej organizacji zajęć i o korzyściach ze stowarzyszania się. Wiślicki przytoczył jako przykład angielski klub dla czeladników, w jego gmachu są biblioteki i odbywają się czytania (zapewne dla zaradzenia niewygodom analfabetyzmu), „w dolnych pokojach gmachu urządzone były łazienki, bo w Anglii najuboższy nawet musi się co tydzień raz przynajmniej kąpać”¹⁴. A wszystkie te udogodnienia – kusił Wiślicki fabrykantów wizją podniesienia zysków – są opłacalne, ponieważ umoralnieni (i chronieni przed złymi skutkami nadużywania piwa) robotnicy sumiennieją pracują.

Uderza w tych *gawędach* entuzjazm, z jakim autor przekonuje, że podobne nowości pojawiają się na ziemiach polskich: informuje (chyba na wyrost), że „maj-

¹³ *Gawędy warsztatowych dla rzemieślników i robotników polskich*, Warszawa 1863, t. 1, s. 1.

¹⁴ Tamże, s. 14.

strowie u nas sami tegoż próbują” – nauka odbywa się codziennie (po najczęściej 12-godzinny dzień pracy!) od 6 do 8 wieczór.

Wzrusza też troska autora *Gawęd* o dobro pracujących dzieci – oto we wzorowej francuskiej fabryce, która „przeszło pół tysiąca dzieci zatrudnia”, ponoć wszystkie codziennie mają jedną godzinę lekcji, grupami, po niej wracają do hal. Szkoła została założona na prośbę dzieci, a dyrektorzy zaopatrzyli ją we wszystko co potrzebne. „Wkrótce zaprowadzono podobne szkoły dla dziewcząt pracujących w fabryce, a prócz tego uczyniono różne warsztaty spokrewnione z fabrykacją”¹⁵, pisał dalej z zachwytem. Zawarte w tych tomikach opowiadania zawierają, mimo naiwności, pierwszy zarys wymarzonej przez Wiślickiego drogi ku przyszłości, wskazują sprawy według niego najistotniejsze z punktu widzenia postępu życia społecznego i dobra „ludu miejskiego”.

W artykule wstępnym „Przeglądu Tygodniowego” z 1866 roku pozostał ów entuzjazm reformatorski. Podwaliną „wielkiego gmachu postępu” (a także nowego patriotyzmu) miała stać się generalna przebudowa świadomości społecznej, czerpiąca idee z poglądów filozoficznych Johna Stuarta Milla, Augusta Comte’a, Jermiego Bentham’a (zwanego ojcem utylitaryzmu), Herberta Spencera.

Wiślicki przejął od Milla ogólne założenia filozofii społecznej i główne idee, dotyczące relacji między jednostką a całością. Bliskie mu były poglądy Milla¹⁶ dotyczące stylu przeprowadzania reform, a także pewność, że postęp można i należy wprowadzać na drodze przekonywania i rozsądnej argumentacji; towarzyszyło temu przekonanie, iż nie ma konfliktu między wolnością indywidualną a podporządkowaniem jednostki nadrzędemu dobru ogółu. Dotyczyło to jednak jednostek (lub społeczności) już ukształtowanych, zdolnych do prowadzenia rzeczowej dyskusji na temat możliwości uniknięcia konfliktów między wolnością a władzą i metod przeprowadzania reform. Program społeczny wpisywany do „Przeglądu Tygodniowego” zawdzięczał też wiele wsparcia na ideach Milla przeświadczeniu, że istnieje głęboki podział między świadomą wolnością warstw ludzi wykształconych a niedojrzałą resztą ludności, która powinna być obiektem opieki i edukacji, objętym szczególnie zainteresowaniem publicystów.

Konsekwencją przyjęcia idei utylitaryzmu stało się przekształcanie hierarchii wartości także w zakresie etyki (dobrowolne podporządkowanie życia i pragnień jednostki potrzebom i dobru ogółu) oraz estetyki. Adam Wiślicki twarde wprowadził nowe kryteria ocen estetycznych w pisanych przez siebie „sprawozdaniach literackich” i w artykułach o współczesnej sztuce polskiej. Szydlerczo wyrażał się o pseudowieszczach; a wspierał swe sądy nie tyle argumentacją z zakresu krytyki artystycznej, lecz raczej wpisując wiele fragmentów grafomańskich tekstów, których mizéria miała świadczyć sama za siebie. W następnym roku wznawiał temat w dwóch artykułach zatytułowanych *Groch na ścianę*¹⁷. Bezlitosnej krytyce, skie-

¹⁵ Tamże, s. 61.

¹⁶ J. S. Mill, *O wolności*, tłum. A. Kurlandzka, wstęp T. Kotarbiński, Warszawa 2005. Ze względu na „proniewieści” profil „Przeglądu” warto przypomnieć, że Mill poprzedził rozprawę wspianą apologią bystrości umysłu i inteligencji własnej żony, przewyższającej ponoć jego własną.

¹⁷ „PT” 1867, nr 49; 1868, nr 1.

rowanej przeciw wprowadzaniu do sztuki odrywających od rzeczywistości marzeń i fałszu urojonych cierpień, towarzyszyły wytyczne ustanawiające nowe zasady oceny dzieł poezji i malarstwa, oparte na eksponowaniu przekazywanych przez artystę realistycznych i „postępowych” treści. Odnajdywał je później w wierszach Adama Asnyka, który, jak to oceniał Wiślicki, potrafił świetnie łączyć pamięć o przeszłości z myślą o przyszłości.

Wiślicki występował tu przeciw zacofaniu, tradycjonalizmowi, bo – jak oceniał wartości wyznawane w wieku XIX: „jego poezję stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego tylko stanowiska wobec praw przyrody i ludzkości, aby w jak największym zakresie urzeczywistniał dla siebie wszystko, cokolwiek myśl jego podyktuje do wykonania”; dla zostania dziś wieszczem „trzeba mieć tę niepokonaną żądzę [...] przeprowadzenia jednej myśli, jednej idei”.

Redaktor długo pokładał zaufanie w żywotnej mocy spajającego wysiłki solidaryzmu narodowego i w to, że szerokie upowszechnienie opartej na racjonalnych podstawach edukacji automatycznie stanie się podstawą rozwoju gospodarczego kraju. „Przeglądowi Tygodniowemu” wyznaczał rolę przewodnią, dopingującą – zwalczania wszelkich form konserwatyizmu, zaszczepiania (także w praktyce) idei „postępu”. Nadal jako koło zamachowe reform traktował dobrą wolę właścicieli zakładów i światłych majstrów, lecz tworzył pismo wprowadzające na grunt polskiej praktyki nowe teorie rozwoju społecznego.

Nie sygnowały początków „Przeglądu” nazwiska znanych ludzi pióra. Redaktor dobierał na współpracowników ludzi młodych – sam był absolwentem Szkoły Głównej Warszawskiej¹⁸, pośród jej studentów szukał przyszłych autorów¹⁹. Pisze się o nich jako o młodych publicystach warszawskich, którzy z zapałem i energią wprowadzali nowe, pozytywistyczne idee i w ich duchu przekształcali umysły. Ich zadziwiająco młody wiek, tak uderzający na tle dawnej prasy, sprzyjał wojownicczemu stylowi i bezkompromisowości wielu publikacji. Zachwyca też śmiałość i świetne wyczucie redaktora: zaproszeni przez niego studenci przebojem weszli na rynek prasowy i wielu z nich po kilku latach stało się czołowymi pisarzami i publicystami epoki. Wśród debiutujących na łamach „Przeglądu Tygodniowego” byli

¹⁸ Szkoła Główna Warszawska, z polskim językiem wykładowym, otwarta w 1862 roku w salach po zamkniętym w 1831 Uniwersytecie, została zamknięta w 1869. Na jej miejscu na Krakowskim Przedmieściu powstał Cesarski Uniwersytet Warszawski; naukę prowadzono w nim w języku rosyjskim.

¹⁹ Szukał ich także wśród własnej rodziny. Publikował rozprawkę o tańcu pióra Józefa M. Wiślickiego, a Władysław Wiślicki podpisał w pierwszych dwóch rocznikach kilkanaście tekstów, głównie z zakresu muzyki. On też wplątał redakcję w polemikę z redaktorem „Gazety Muzycznej”, publikując w „Przeglądzie Tygodniowym” kontrowersyjną wobec jego tekstu wzmiankę o gościnnym koncercie Aleksandra Zarzyckiego, w której chwalił okazane przez muzyka „znakomite” umiejętności i wysoką technikę, a ganił niedostatek natchnienia i uczucia: „w grze artysty brak było poezji. Jest znakomitym fortepianistą, lecz słabym kompozytorem” („PT” 1866 nr 2) – pisał Władysław Wiślicki i sugerował, że „umiał sobie zjednać powodzenie w Lipsku i Berlinie”, lecz brak mu natchnienia i uczucia, a „jako kompozytor nie posiada żadnej oryginalności w pomysłach i obrobieniach”. Po opublikowaniu repliki w „Gazecie Muzycznej” Adam Wiślicki ruszył bratu w sukurs.

Henryk Sienkiewicz²⁰, Aleksander Świątchowski, Piotr Chmielowski, Julian Ochorowicz, Walery Przyborowski... I inni.

Autorstwo nie wszystkich tekstów z pierwszego, najważniejszego pod tym względem, rocznika „Przeglądu” można ustalić²¹. Nie wszystkie były podpisywane, lecz ze spisu treści dają się wyłuskać nazwiska osób i później związanych z tygodnikiem, parę pojawia się efemerycznie. Jedno nie ulega wątpliwości: dominująca rola redaktora. To on układał zarysy programu, to on tak ustawił profil pisma i dobierał współpracowników, by stale wysuwać na pierwsze miejsce tematykę społeczną, szeroko otwierając jego łamy dla dyskusji na temat kobiet, wkraczających licznie a bez żadnego rozeznania na nowy rynek pracy – walczył od początku o przemianę poglądów na temat ich możliwości życiowych w zmieniającej się sytuacji²², wprowadził także serię artykułów o konieczności zwrócenia baczonej uwagi na warunki zatrudnienia rzemieślników. Również artykuły i notki z domeny sztuki były jego pióra, on także prowadził niemal samodzielnie dział teatru i muzyki – sam wypełniał zatem większość pierwszego numeru i wiele miejsca w numerach następnych. Odpowiedź na pytanie, kto i kiedy wtedy programowo go wspomagał, jest jednak interesująca ze względu dla ustalenia ewentualnych współautorów pierwszego zarysu programu – czy pisał go sam Wiślicki i czy w swoim tylko imieniu?

Szybko kompletował współpracowników, głównie spośród byłych i aktualnych studentów Szkoły Głównej. Jednym z pierwszych był zwerbowany już w 1866 roku świetny później historyk Aleksander Kraushar (absolwent Szkoły Głównej), w tymże roku debiutował osiemnastoletni Józef Kirsztot, który objął *Przegląd ekonomiczny*.

Także wtedy pojawił się tajemniczy autor (właśc. Maria Sadowska), kryjący się pod pseudonimem „Zbigniew”, wyraźnie faworyzowany (faworyzowana) przez Wiślickiego. Opublikował(a) między innymi obszerny szkic o twórczości George Sand, którego treść i język odbiegały od tonu ówczesnej prasy. Autor(ka) ostro zatakowała krytyków za przecenianie twórczości francuskiej pisarki, która należy – przekonywała – do takich tylko geniuszy, co „niech się palą jak salamandry we własnym ogniu, a nam niech dadzą święty spokój”. Język George Sand prowadzi ponoć do wymiotów, a przedstawianie namiętności przypomina „bezmyślność zwierzęcą”. Szkic stał się przyczyną gwałtownego sprzeciwu; polemizował (ele-

²⁰ Debiutował w 1869 roku, a jego *Humoreski z teki Worszylły* (1872) były pierwszą książką opublikowaną w serii wydawanej nakładem „Przeglądu Tygodniowego”.

²¹ Problem anonimowości wzbudzał dyskusje na łamach pisma. Na anonimową wzmiankę, wzywającą autorów do ujawniania nazwisk, ostro zareagował Wołody Skiba (czyli ukrywający się w „PT” pod tym pseudonimem Władysław Sabowski), broniąc prawa do anonimowości i w zawołowany sposób dając do zrozumienia, że wchodzi tu w grę względy cenzuralne (1867, nr 20).

²² Już w numerze 9/1866 Wiślicki rozpoczął publikację jedenastoodcinkowej rozprawy *Niezależność kobiety*, w której resztki charakterystycznej dla ówczesnych artykułów o kobietach egzaltacji ustępowały rzeczowej prezentacji tematu. Charakterystyczną cechą „PT” była skłonność do publikacji tekstów obszernych, precyzyjnie wyjaśniających poruszane zagadnienie (szczególnie w zakresie spraw społecznych). Oraz częste nawracanie do poruszanych wcześniej tematów, osobliwe pilotowanie realizacji zapowiadanych działań.

gancko, choć twardo) August Jeske, „Zbigniew” jeszcze replikował²³. Rzecz o tyle interesująca, że określa dopuszczalne w „Przeglądzie” przekraczanie obyczajów stylistycznych.

W 1867 roku dołączył między innymi Franciszek Niedzielski²⁴ (zaczął od relacji o szkole „przemysłowo-praktycznej” dla pańien w Paryżu oraz o oświacie ludowej we Francji, szybko przerzucił się na teksty popularno-naukowe). Problemy ekonomiczne, w duchu przekonania, że sumienna praca i skrupulatna oszczędność mogą być dla każdego drogą do bogactwa, wszczepiał nadal Józef Kirsztot, zarazem gwałtownie potępiający marnotrawstwo. Wspierał go w tych wysiłkach redaktor, z upodobaniem występując przeciw wprowadzaniu elementów zbytku w ubiorach pań a także zalecający, jak skrętną pracą dojść do fortuny; za obcymi wzorami doradzał, jak uczciwie i szybko się wzbogacić. Namawiał do zakładania farm hodowlanych, od Francuzów zaczerpnięte przykłady przeszczepiał na nasz grunt, propagował w artykule *Wychów kur i drobiu pod Warszawą*: żywienie wielkiej hodowli koniną: stare konie dla oszczędności ubija się na miejscu, wszystko jest utylizowane; powstają miejsca pracy dla kobiet, którym powierza się żywienie kurczaków. Równie korzystna, ale nieco trudniejsza, według Wiślickiego, ma być hodowla pijawek.

Niezwykle cennym nabytkiem dla redakcji był warszawski mistrz krawiecki Józef Juszczyk, który przez lata zamieszczał w „Przeglądzie Tygodniowym” znakomite, fachowe rozprawy o pracy rzemieślników, o ich edukowaniu i o przysługujących im prawach. Debiutował w stylu polemicznym, trzyodcinkowym szkicem *W obronie rzemieślników polskich*²⁵ zaprezentował własny projekt reformy; a rozpoczął także od kwestii kobiecej – szkicem *Czy kobiety mogą być u nas rzemieślniczkami*²⁶. Za odpowiednie dla nich rzemiosła wskazywał kasjerkę, telegrafistkę, stenotypistkę. Zwracał uwagę na krzywdę kobiet w fabrykach – są gorzej opłacane, a zatrudniane w najgorszych warunkach, głównie przy maszynach parowych.

Warto wspomnieć, że Juszczyk znakomicie sprawdził się jako autor, a jego fachowość ustrzegła pismo przed atakami o niekompetencję – sam w imieniu rzemieślników zarzucał Aleksandrowi Makowieckiemu (który współpracował z pismem od połowy 1866 roku), że nie znając środowiska wtrącał się w ich sprawy, i parę podanych przez niego informacji korygował (ale, w odróżnieniu od młodych gniewnych, Juszczyk polemizował jakże elegancko, by nie urazić atakowanego!). Podobnym – i można sądzić że również autorstwa Makowieckiego – świadectwem dobrych chęci poznawczych, był tekst o zaciekawiającym tytule *Wędrowka po mieszkaniach wyrobników warszawskich*, zawierający – niestety tylko ogólny – ob-

²³ Rozwój polemiki zob. „PT” 1866, nr 42-49. Jak na kobietę – język „Zbigniewa” rzeczywiście jest niewybredny. Zob. też przypis 28.

²⁴ Zaznaczając wiek autorów biorę pod uwagę fakt, że pierwszy numer „PT” ukazał się w styczniu, więc ci, którzy w danym roku, a szczególnie w drugiej jego połowie debiutowali, mieli ukończone o rok mniej niż wynikałoby z tradycyjnego odejmowania dat. W przypadku osób tak młodych jest to istotna różnica. Ale oczywiście, ponieważ datyienne nie zawsze są znane, można tu zarzucać brak precyzji.

²⁵ „PT” 1866, nr 38-39.

²⁶ „PT” 1866, nr 19.

raz warszawskiej dzielnicy nędzy, okolic ulicy Smoczej. Bez widoków wewnątrz, bez detali.

W 1867 roku dołączył do współpracowników pisma Walery Przyborowski²⁷, rozpoczynając od cyklu sześciu *Listów o kobiecie*, opublikowanych pod pseudonimem „Wanda L. z Brzozówki”²⁸. Debiutując w tygodniku, miał osiemnaście lat, a przybrał rolę niewiasty dojrzałej, znającej życiowe ambicje i potrzeby płci pięknej. Reprezentował, poczynając od *Listów Wandy L* do końca współpracy z Wiślickim – tradycjonalistyczne skrzydło „Przeglądu”. On także próbował wpływać na uporządkowanie kwestii kobiet (opowiadał się za reformą edukacji, za zezwoleniem dziewczynie na wybór męża oraz za wyrażaniem zgody na jej zatrudnienie poza domem). Lecz fakt podejmowania pracy przez kobiety traktował jako dopust losu, jako efekt ich nadmiaru i niedostatku liczby mężczyzn. A przymusowe podjęcie pracy zarobkowej, twierdził, odbija się fatalnie na rodzinie; „Wanda L.” wielokrotnie przypominała, że zajęcia domowe są niezbywalnym obowiązkiem niewiasty, że dobre wypełnianie obowiązków gospodyni i żony powinno zaspakajać jej ambicje i wystarczająco otacza ją godnością. Pojęcie „postępu” ograniczał niemal do przemieniania treści i metod edukacji – ale eliminując przedmioty zbędne (jak do niczego dla nich nie przydatna nauka języków obcych), a dorzucając umiejętności praktyczne, pod kątem pożytku dla prac domowych.

Wnosił do redakcji atmosferę zadrzażeń i konfliktów. Wspomniane *Listy* kontrowały prezentowane wcześniej poglądy Adama Wiślickiego w *Niezależności kobiety*, dotyczące roli społecznej i edukacji. Później sporo pisano o konflikcie Przyborowskiego z Aleksandrem Świętochowskim, który w grudniu 1873 prowadzony cykl kontrowersyjnie przyjmowanych w Warszawie odczytów ukoronował wykładem *O wyższym kształceniu kobiet*. Przekonywał w nim słuchaczy, że dopuszczenie kobiet do studiów przyniesie ogólne korzyści, a na zakończenie gromił „ludzi poważnych i gromadę kpinkarzy”, którzy przeciwstawiają się nadawaniu im uprawnień zawodowych.

²⁷ Powstanie styczniowe naznaczyło także jego życiorys i twórczość – po początkowym podjęciu publicystyki społecznej napisał kilkadziesiąt powieści historycznych, często nawiązujących do tematyki powstańczej, traktując je jako realizację programu narodowego w warunkach niewoli; kolekcjonował materiały do dziejów powstania. Wspominał, że przystąpił do oddziału Langiewicza. Stefan Kieniewicz, autor biogramu w *Polskim Słowniku Biograficznym*, podważał te wieści, nisko oceniał jego postawę polityczną, kładł nacisk na późniejsze, ugodowe wobec caratu jego zachowania.

²⁸ Zagadkowa, a w każdym razie warta dostrzeżenia była sprawa podmianiania płci w pseudonimach. „Zbigniewem”, *nota bene* bardzo wychwalanym przez Wiślickiego, była kobieta, Maria z Brzezinów Sadowska; zaś „Wandą” – mężczyzna, Walery Przyborowski. Trudno ustalić, z jakich względów, gdy rozwinęły się dyskusje na temat pracy kobiet, redakcja podtrzymywała te sugestie stwierdzając stanowczo, że kobietą była Wanda L. (zob. „PT”1867, nr 47), i nie prostując mniemań, że „Zbigniew” był mężczyzną. Może miał to być tylko żart – ale miał dalsze konsekwencje: gdy uczestnicy sporów powoływali się na artykuły Wandy L., to zawarte w nich poglądy traktowali bez zastrzeżeń jako głos pań; umacniało to na przykład tezę o ograniczaniu ambicji kobiet, które ponoć same nie aspirują do wyższego wykształcenia czy stanowiska, gdyż mają świadomość niskiego pułapu swych intelektualnych możliwości.

Można tu marginalnie wspomnieć wśród wielu polemik literackich późniejszy gwałtowny a mało zrozumiały atak na kroniki Bolesława Prusa. Poprzedzony uwagami o felietonie jako gatunku, o języku i jego roli, „które, jeżeli zręcznie i dowcipnie są pisane, jeśli przebieg wydarzeń i sprawozdania z taktem, zachowaniem godności a zarazem przystępnie lecz słusznie, choćby surowo sądzone podane, to wiele przyczyniać się mogą do wyrobienia dobrego smaku w czytelnikach”. U nas jednak zaczyna się „rozlewać gburowatość uchodząc za dowcip”, należy protestować. Anonimowy krytyk Prusa podaje przykłady tego „tonu obrażającego względy przyzwoitości”, wprowadzanie słów tak wulgarnych, jak *stara baba, szmata, jęzorem coś miele* – i podobne²⁹.

W 1867 roku debiutował w „Przeglądzie” dziewiętnastoletni Piotr Chmielowski³⁰; w 1868 dział literacki, edukacyjny i naukowy zasilili Leopold Mikulski³¹ i dostoyny Julian Bartoszewicz; a przede wszystkim – siedemnastoletni Julian Ochorowicz³² (ur. 1850); pisał o filozofii i naukach przyrodniczych, a debiutował w »Przeglądzie Tygodniowym« od razu serią artykułów. Jak pisał Janusz Krajewski, Ochorowicz „uczestniczył w ruchu młodych pozytywistów skupionych wokół „Przeglądu Tygodniowego” i brał udział w kampanii publicystycznej w l. 1868–75, znanej pod nazwą »walki młodej prasy ze starą«”³³.

Związał się wtedy z redakcją także kolejny osiemnastolatek, Józef Kotarbiński, który rozpoczął studia w Szkole Głównej, kończył je w Uniwersytecie Warszawskim. W „Przeglądzie Tygodniowym” zajmował się tematami z zakresu kultury, szybko zagarnął dział recenzje teatralne; w roku 1877 wystąpił na scenie i odtąd nad pisanie przedkładał karierę sceniczną.

Bolesław Limanowski (który ze względów cenzuralnych miał trudności z publikacją swych prac) złączył się z „Przeglądem”³⁴. W dziale literackim pojawił się

²⁹ Tekst niepodpisany, w rubryce *Echa warszawskie*, „PT” 1875, nr 50.

³⁰ Piotr Chmielowski rozpoczął od publikacji szkicu *W kwestii pracy kobiecej*. Ostre wydał sądy, między innymi o twórczości Elizy Orzeszkowej. Pochwalał wysoce szlachetne intencje autorki, język czysty i poprawny – ale jednocześnie twierdził, że talent ma pospolity, a treść jej utworów jest wodnista i pusta („PT” 1870, nr 1, s. 4).

³¹ Jego nazwisko pojawia się dopiero w 1868 roku – ale w nr. 9 z 1866 roku w dziale *Korespondencja* znajduje się skierowane do pana „L. Mik.” – prawdopodobnie do niego? – zaproszenie do współpracy. Może skorzystał z niego dopiero po dwóch latach, ale może pisywał też wcześniej, lecz wołał nie ujawniać nazwiska przed ukończeniem studiów?

³² Życie Juliana Ochorowicza także było naznaczone przez powstanie styczniowe: razem z matką (Jadwiga Teresa z Sumińskich, publicystka i autorka książeczek dla dzieci) w wyniku represji popowstaniowych musiał opuścić Warszawę, kończył szkoły w Lublinie.

³³ PSB, T. XXIII, Wrocław 1978, s. 499-505. Krajewski próbował zatem inaczej jeszcze zaznaczyć datę owego przełomu – na rok 1868 – wiążąc ją nie z Wiślickim ani ze Świętochowskim, lecz z debiutem Ochorowicza.

³⁴ Bolesław Limanowski (1835–1935), legendarny polski socjalista, autor szeregu prac z dziejów polskiego ruchu narodowego i rewolucyjnego, miał za sobą już wtedy bogatą przeszłość patriotyczną. Za zorganizowanie manifestacji w 1861 r. w Wilnie został zesłany na Syberię, tam stał się socjalistą. W roku 1867 znalazł się w Warszawie, jego współpraca z „Przeglądem” podnosiła autorytet pisma. Nie zaniechał jej nawet gdy w 1870 r. osiadł na dłużej we Lwowie. Publikował artykuły o tematyce społecznej, o kwestiach dotyczących kobiet, a nawet „opinie” literackie. W 1869 roku objął dział *Przegląd życia społecznego*.

Henryk Elzenberg, dział popularno-naukowy objęli Gustaw Doliński, Gustaw Roszkowski, profesor Karol Hertz.

Tu właśnie debiutował w 1869 roku Henryk Sienkiewicz³⁵, a jego tomik, *Humoreski z teki Worszyłły* (1872), był pierwszą pozycją wydawanej przy „Przeglądzie” biblioteczki. Później, jeszcze w 1874 roku, pisywał niektóre „opinie” w dziale krytyki literackiej.

W literaturze przedmiotu dotyczącej „Przeglądu Tygodniowego” można trafić na informacje nieprecyzyjne, na mylące mniemania dotyczące wpływu poszczególnych współpracowników na program i kształt pisma. Powtarza się pogląd, że głos decydujący miał tu Aleksander Świętochowski, że to on patronował narodzinom i rozwojowi „Przeglądu”. W *Historii prasy polskiej* informowano: „Od początku istnienia „Przeglądu Tygodniowego” zaczęła współpracować z nim grupa studentów Szkoły Głównej. Ich inicjatywie i bezkompromisowej walce z konserwatyzmem i myśleniem tradycjonalistycznym (sprzyjającym ugodowości wobec caratu) ówczesnego społeczeństwa zawdzięczał tygodnik swoje powodzenie. Głównym ideologiem czasopisma był Aleksander Świętochowski”³⁶. Podkreślano, że to jego artykuł *My i wy* (październik 1871) zapoczątkował walkę „młodych” ze „starymi”.

Podobne słowa znajdują się w encyklopedycznej edycji *Dawni pisarze polscy*: „W 1871 nawiązał ścisłą współpracę z „Przeglądem Tygodniowym”, rozpoczynając na jego łamach kampanię «młodej» prasy przeciwko «starej»”. Ta informacja przypisująca wszelkie zasługi Świętochowskiemu pomniejsza zdecydowanie rolę redaktora, a została wprowadzona dość pochopnie; był „głównym ideologiem”, ale nie od początku. Gwałtowny spór ze „starymi” został rozpoczęty przez Wiślickiego już w styczniu 1866, w tekście otwierającym pierwszy numer pisma; Świętochowski debiutował w tygodniku ponad cztery lata później! A pierwsze jego teksty ukazały się w dziale „opinii” o literaturze pięknej³⁷. W najgłośniejszym tekście programowym, *My i wy* (1871 nr 44), prezentował siebie jako dynamicznego reprezentanta pokolenia „młodej drużyny pisarzów”, które w imię postępu pozostawia między młodymi a starymi „popalone mosty, pozrywane groble”. Który ceni wszelkie starcia się zdań, różnorodność opinii, gdyż prowokują do działań siły nowe.

Świętochowski publikował także wiele ważnych tekstów, podejmował w obszernych, wieloodcinkowych rozprawach tematy kluczowe: *Poszanowanie pracy* (1871, nr 41), *Praca u podstaw* (1873), *O średnim wykształceniu kobiet* (1873, nr 14-19), *O wyższym ukształceniu kobiet* (1874, dziewięć odcinków), a był też autorem osobno wydanego eseju *August Comte i Herbert Spencer* (1872), dopełniającego pozytywistyczną edukację czytelników. Wprowadzał akcenty antyklerykalne, zarzucano mu wykorzystywanie religii w celach politycznych. Zasiłał redagowane

³⁵ Debiutował w dziale *Przegląd teatralny*, omówieniem gościnnego występu Wincentego Rapackiego w Warszawie, „PT” 1869, nr 16.

³⁶ *Historia prasy polskiej*, red. J. Łojek, tom: *Prasa polska w latach 1864–1918*, Warszawa 1978, s. 31.

³⁷ Aleksander Świętochowski debiutował w „Przeglądzie” nie w 1871, lecz w roku 1870; rozpoczął od oceny powieści Jana Zachariasiewicza (PT 1870, nr 26 i nr 52) oraz powieści Mieczysława Dzikowskiego (PT 1870, nr 49).

zbiorowo stałe rubryki pisma, w tym *Przegląd polityczny* i najbarwniejsze *Echa warszawskie*.

Był zatem Świętochowski znakomitym i „głównym ideologiem”, ale nie od początku istnienia pisma. Wedle zgodnej opinii historyków idei, to w decydującej mierze jego talent, inteligencja i niebywała pracowitość ugruntowały pozycję i wpływ „Przeglądu” na rozwój polskiej myśli pozytywistycznej. Tak mocne eksponowanie przez historyków jego zasług, rzeczywiście wybitnych, pomniejsza rolę innych publicystów, przede wszystkim Adama Wiślickiego³⁸.

W latach 1874–1875 Świętochowski uzupełniał studia uniwersyteckie w Lipsku, uzyskał doktorat z filozofii³⁹. Wrócił do Warszawy (po przystanku w Krakowie) w czerwcu 1876 i zajął w tygodniku pozycję tak kluczową, że na czas nieobecności redaktora (który z kolei wyjechał na studia do Niemiec⁴⁰) nieoficjalnie zajął w „Przeglądzie” jego miejsce. Szybko zaskoczył czytelników przemianą duchową: w sześciu kolejnych numerach „Przeglądu Tygodniowego” ogłosił zdumiewające na tle jego wcześniejszej twórczości *Dumania pesymisty*. Egzystencjalne i przesycone pesymizmem rozważania kwestionowały podstawowe założenia ideologii pozytywistycznej – wiarę w poznawalność świata, w rozum jako jedyny gwarant praw, w powszechną równość praw, w możliwość bezkonfliktowego złączenia dobra indywidualum i ogółu. Przerwał publikację *Dumań...* po otrzymaniu listów od czytelników, oburzonych nihilistycznym przesłaniem tekstu. Henryk Markiewicz podkreślał, że „pierwsze symptomy kryzysu ideologii pozytywistycznej w sposób szczególnie dobitny uwidoczniły się w eseju Świętochowskiego *Dumania pesymisty*”⁴¹.

Nasuwa się refleksja, że w szczególnie trudnej sytuacji cenzuralnej po klęsce powstania styczniowego na decyzji o wysunięciu w „Przeglądzie” kwestii kobiecej

³⁸ Wybitną rolę Adama Wiślickiego i „Przeglądu” w pierwszych latach istnienia pisma podkreślał Jan Józef Lipski: w historii ideologii „[może] była to kampania najbardziej licząca się ze względu na to, że obejmowała nie jedną tylko dziedzinę życia, lecz całość spraw narodu i społeczeństwa, że była długotrwałym sporem o sprawy najistotniejsze angażującym całą falangę piór, zarówno najznakomitszych, jak i przeciętnych, że wiązała się z ambitnym planem przebudowy charakteru narodowego, jego systemu wartości, światopoglądu – i zarazem przebudowy całej struktury społecznej” (*Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywalscy”*, Warszawa 1973, s. 154).

³⁹ Wcześniej, także w Lipsku, tytuły doktora otrzymali Piotr Chmielowski i Julian Ochowicz (1874).

⁴⁰ Por. A. Świętochowski, *Pamiętnik*, cyt. za: *Wspomnienia*, oprac. S. Sandler, Wrocław 2006, s.79.

Wiele informacji rzeczowych dotyczących „Przeglądu Tygodniowego” zapisała Joanna Kurczewska w rozprawie *Wiedza i obowiązki. (Środowisko „Przeglądu Tygodniowego” w latach siedemdziesiątych XIX w.)*. Głównym przedmiotem zainteresowań Autorki były jednak dzieje polskiej inteligencji i pod tym kątem ujęty został temat. Kurczewska notuje, że Świętochowski zastępował Wiślickiego na stanowisku redaktora przez okres „czterech lat bez mała”. W stopce redakcyjnej taka zmiana nie była odnotowana; figuruje w niej stale Wiślicki. Świętochowski po uzupełnieniu studiów w Lipsku wrócił w grudniu 1875 do Krakowa, po pół roku przeniósł się do Warszawy, a gdy z kolei latem Wiślicki wyjechał do Niemiec, w jego imieniu prowadził przez jakiś czas [różnie określanej w literaturze przedmiotu] redakcję.

⁴¹ H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1978, s. 49. Świętochowski przerwał publikację eseju po listach czytelników, oburzonych nihilistyczną wymową tekstu. Wydanie osobne całości – Lubliana 1877.

na plan pierwszy spraw społecznych zaważyła dodatkowa motywacja – był to temat aktualnie przyciągający uwagę publicystów w Europie, który nie powinien wzbudzać niepokoju cenzury w Warszawie. Po przykłady sięgano do pism angielskich, czasem francuskich; charakterystyczne, że długo nie odwoływano się do źródeł rosyjskich.

A właśnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, równoległe z reformami zmieniającymi diametralnie sytuację chłopstwa (zniesienie niewolnictwa w 1861, uwłaszczenie w 1864), rozwijała się w kręgach liberalnych Rosji kampania walki o prawa kobiet⁴². Dyskusje koncentrowały się wokół ich wykształcenia, pracy i statusu społecznego. Istotne było to dla Polaków, chociażby ze względów cenzuralnych – otworzyła się możliwość odwoływania do przykładu z Petersburga, naszej rosyjskiej stolicy, co powinno ułatwić wprowadzanie reform w podległej mu Warszawie. Można tu przykładowo wymienić publikowane w petersburskich gazetach rozprawę Marii Wernadskiej *Praca kobiet* (1858), Michaiła Michajłowa, głównego rosyjskiego orędownika emancypacji, *Kobiety, ich wykształcenie i znaczenie w rodzinie i w społeczeństwie*, P. Sławinskiego *Samodzielność społeczna kobiet*. Efektem między innymi tych działań było powołanie specjalnej komisji rządowej, która tworzyła od początku lat 70. w Rosji system szkół wyższych dla kobiet i wcieliła reformy w tym zakresie.

Do dyskusji włączał się na początku lat 60. Fiodor Dostojewski, w pełni wspierając ideę dopuszczania kobiet do wyższego wykształcenia, ale także traktując je jako potrzebujące obrony istoty delikatne, wrażliwe i poniżane. Przeciwstawiał się pogładowi Johna Stuarta Milla, który twierdził, że uwarunkowany społecznie udział kobiet w nauce i kulturze jest nietwórczy. Dostojewski podkreślał talenty i cnoty przez nie szczególnie mocno uosabiane, idealizując dodawał, że kobieta jest uczciwsza, że nie kłamie, że należy uznać jej prawo do wyższego wykształcenia wraz ze wszystkimi skutkami, jakie stąd wynikają.

Jeszcze w 1873 roku Dostojewski pisał: „Stać się słuchaczką wyższych kursów z myślą i nadzieją, że zdobędzie się wykształcenie, zyska przez to wyższe siły duchowe, zyska środki, które przez wykształcenie uczynią kobietę pewniej zabezpieczoną i uzbrojoną w niefortunnym przypadkach życiowych, ponadto wznieść się do szlachetnego rozumienia, że powszechna edukacja kobiety to nowa, wielka siła kulturalna i moralna w losach społeczeństwa i ludzkości – ta myśl, oświadczamy, to nadzieja nie tylko wzniosła, piękna i pożądana w duszy każdej słuchaczki przyszłych wyższych kursów w Rosji, lecz właśnie początek jedyne prawdziwego rozstrzygnięcia «kwestii kobiecej» i u nas, i w Europie, i wszędzie”⁴³.

⁴² Przypomina się tu wprowadzenie słowa „niewolnictwo” w „PT” dla określenia losu kobiet – zbyt jednak odległe to skojarzenie, by doszukiwać się powiązania.

⁴³ Informacje o ruchu w sprawie kobiet w ówczesnym Petersburgu i o Dostojewskim czerpię ze znakomitych przypisów: Adama Pomorskiego do przetłumaczonej przez niego edycji: Fiodor Dostojewski, *Biesy*, Kraków 2011. Przytoczony cytat – na s. 744-745.

Poglądy pisarza na sprawę kobiecą są w tych przypisach omawiane szerzej, rzuca to światło na możliwość nowego interpretowania motywacji i tonu idealizacji kobiety, do wynoszenia przymiotów im przypisywanych ponad te, które przypisuje się mężczyznom. Pomorski pisał m. in.: „W Rosji dyskusjom o zniesieniu poddaństwa (czyli niewolnictwa) towarzyszyły dyskusje o kwestii kobiecej,

Taka idealizacja kobiet, upodabniająca je do istot wyższych, ale eterycznych, oderwanych od ziemskiego świata, ugruntowywała poglądy o zasadniczych różnicach mentalnych między przedstawicielami obu płci, odrzucane w polskiej publicystyce. Można wskazać tu nie tylko „Przegląd Tygodniowy”, ale przede wszystkim artykuły Elizy Orzeszkowej, która podobnie jak Dostojewski walczyła o pozycję kobiety w społeczeństwie, lecz inaczej ją pojmowała. Troszcząc się o los kobiet z „klas inteligentnych”, czyli ze swojej mniej więcej sfery, na pierwszym planie stawiała także dążenia do szanowania zasad moralnych, ale i społecznych. Twierdziła, że „wychowanie umysłowe kobiety nie tylko zdobycie męża i możliwość błyszczenia powinno mieć na celu, ale zadaniem jego jest uczynić z kobiety przede wszystkim człowieka”⁴⁴. Podobieństwo jest oczywiście pozorne: Dostojewski przekonywał, by cenić w kobiecie już istniejącego, równego mężczyźnie człowieka, zaś Orzeszkowa – by do równości doprowadzić; miała jednak na myśli inny wzorzec kobiety: wykształconej, samodzielnej, zdolnej do świadomego podjęcia pracy. Nadmierna idealizacja kobiety zwiększała przepaść dzielącą obie płcie, uniemożliwiała sensowną dyskusję, przekreślała szanse na ujrzenie w kobiecie równorzędnego partnera.

W „Przeglądzie Tygodniowym” nawiązywano do tematów, krystalizujących się wcześniej w skupionym wokół Narcyzy Żmichowskiej kręgu entuzjastek, do problemów gwałtownie narastających po powstaniu styczniowym wskutek dalszej pauperyzacji warstwy szlacheckiej. Wcześniej, w okresie międzypowstaniowym, szukały pracy zarobkowej głównie ubogie krewne, szlachcianki pozbawione oparcia, dysponujące jednak choćby minimalnym wykształceniem (pozwalającym ubiegać się o posady guwernantek, ochmistrzyń, pomocy w prowadzeniu domu); szło o emancypację i o los kobiet z własnej sfery. Pojawiał się problem odpowiedniego ich przygotowania, edukacji; oraz zabezpieczenia ich bytu. Podnoszenie tych tematów publicznie, w mediach omawiających „kwestię kobiecą”, wymuszało dyskusję o konkretach, o reformach z zakresu edukacji i prawa pracy. Przesuwał się tym samym zasadniczo punkt zainteresowań – z szukających pracy panienek na „wyrobnice”, czyli tłum kobiet przystępujących do pracy w warsztatach rzemieślniczych i fabrykach. I właśnie najbardziej pilny oraz trudny do zaradzenia okazywał się problem tego anonimowego tłumu fabrycznych „wyrobnic”, imigrantek ze wsi, wyciąganych ze swego środowiska dla zaspokojenia potrzeb na pracowników fizycznych (także na kobiety), w szybko rozwijającym się przemyśle⁴⁵. Podkreślano ich bezradność i dawano wyraz szlachetnemu oburzeniu: „Wszelki zamach mężczyzn znajduje usprawiedliwienie, skoro przedmiotem jego jest osoba z tego nieszczęsnego proletariatu”, dodając, że „do wielu rodzin zamożnych we Francji przyjmuje się guwernantkę dlatego, aby była kontrolowaną kochanką syna”⁴⁶.

wraz z właściwą im konstatacją co najmniej upośledzonej pozycji kobiety. Koncentrowały się wokół trzech zagadnień: wykształcenia, pracy i statusu kobiet” (tamże, s. 707).

⁴⁴ E. Orzeszkowa, *Kilka słów o kobietach*, pierwodruk „Tygodnik Mód” 1870, nr 40.

⁴⁵ Liczna sfera służby domowej, wprowadzana do literatury pięknej, w publicystyce tego tłumu nie powiększała. Śladem pamięci o niej był dołączony do świątecznego numeru tygodnika specjalny dodatek „dla służby” i prośba do pracodawców, by go we właściwe ręce przekazać.

⁴⁶ *Niezależność kobiety*, „PT” 1866, nr 25.

Młodzi podjęli ten potwornie trudny problem społeczny i – co więcej – dokładali starań, by traktować go odpowiedzialnie. Znaczyło to gromadzenie ze wszelkich dostępnych źródeł wiedzy o społecznych podstawach nowego ustroju, z wyraźną tendencją do popularyzacji tematu wśród czytelników; recenzowali i publikowali fragmenty dzieł Samuela Smilesa, Henryka Buckle'a (z pochwalnym odzewem – za odwagę! – spotkała się w tygodniku obszerna recenzja Elizy Orzeszkowej z polskiej edycji jego *Historii cywilizacji w Anglii*⁴⁷), przedruki informacji z zagranicznych czasopism na temat rozwoju cywilizacji technicznej i organizacji pracy w przemyśle, uzupełniane własnymi komentarzami. Oraz, co bodaj najważniejsze, starano się o własne źródła informacji: od studiujących za granicą i od autorów, którzy na własną rękę penetrowali warszawskie zakłady pracy, placówki edukacyjne, brali udział w egzaminach kontrolnych.

Gromadzili różnorodne materiały do publikacji, lecz nie od razu i nie zawsze jednakowo je oceniali i komentowali. Entuzjazm, z jakim witali wszelkie oznaki „postępu” i przemian, zaćmiewał czasem spojrzenie krytyczne, może nawet świadomie nieco nazbyt optymistycznie zarysowywali perspektywy chwalebnych poczynań.

Uderza duże zainteresowanie młodych publicystów losem „wyrobnic”, warunkami ich pracy i organizacją czasu. Odwoływanie się do przykładów czerpanych z Zachodu dawało możliwość przytaczania przykładów pozytywnych, właścicieli zakładów z Anglii czy Francji, którzy z entuzjazmem realizują światłe pomysły usprawniania pracy i edukacji. Przytaczano w „Przeglądzie” z zachwytem także jakieś polskie przykłady nowych inicjatyw – nieliczne. Lecz pojawiały się wciąż opisy możliwych ulepszeń, ułatwień, Wiślicki długo przejawiał wiarę w możliwość osiągnięcia poprawy losu robotników przez połączenie dobrej woli pracodawców i pracobiorców.

Ogólne założenia ideowe pisma były autorom wspólne, lecz formułowane konkretnie postulaty znacznie się różniły, a ich kontrowersyjne zderzanie się rozbuźdzało polemiczne emocje, ożywiało lekturę.

Urabianie ducha i serc młodych kobiet rozpoczęto od wpajania zasad i przestroż moralnych. W anonimowym tekście zwracano uwagę na szkodliwe konsekwencje demoralizujących lektur; jako przykład posłużyły publikowane w „Gazecie Polskiej” *Powinowactwa z wyboru* Goethego: „Ta plastyka w śmiałych swoich zapędach wpada często w realizm zmysłowy [...]. Stąd wpływ na serca i pojęcia moralne mniej mianowicie wykształconych czytelników może być ujemny”. Jest to „przestarzałe arcydzieło [...], utwór o wątpliwej tendencji, pełen drażliwych, zmysłowych scen”, toteż oburzona Redakcja „Przeglądu” – co zdumiewa! – wzywa na pomoc cenzurę, gdyż „zaprotestować musi” przeciw upowszechnianiu niemoralnego dzieła⁴⁸.

Potrzeba ukrócenia niemoralności w literaturze powraca – na przykład w ostrych słowach sporządzonej przez Adama Wiślickiego recenzji książki Teodora Tomasa Jeża *Edward Kloc*; jako niemoralne wskazywał on wprowadzenie do po-

⁴⁷ „PT” 1866, nr 35.

⁴⁸ „PT” 1866, nr 2.

wieści wielu postaci ludzi nikczemnych oraz scen zmysłowych – „sytuacje może realne, ale swym nagim realizmem wstrętne; zbytnie rozlubowanie się w drażliwych pozycjach, w scenach zmysłowych, które z wielką swawolą kreśli”⁴⁹.

Z kwestią moralności wiązało się przypominanie o dwóch jeszcze niezbędnych atrybutach kobiety: o jej godności i prawie do wolności, do samostanowienia. Splatają się te wartości i postulaty w katechizmowym stylu artykułu Zofii Meller *O sile namiętności i chorobach, wynikających z utraty cnoty*. Autorka drobiazgowo pouczała młode czytelniczki, jak należy kielznać zgubne namiętności, walczyć o wolność własnego ducha i doskonalić się umysłowo: „Najpierw tedy zerwij z miłością. [...] Dotąd byłaś niewolnicą innych, im cięższą będzie walka, tym zwycięstwo milszym się wyda. Należec do siebie, rozumiesz? Być wyzwoloną, uszlachetnioną fizycznie i moralnie, panią swych zmysłów – jest to być czystą. Pierwsze dwa lata dotkliwie uczuć się dadzą. [...] nie ustąp ani na włos, bo wszystko stracone [...]. Nie dogadaj w niczym grzesznej powłóce. [...] W swoim zawodzie staraj się czynić postępy, wydoskonalaj się w sztuce. [...] Czytaj naukowe dzieła [...], romanse i liche wiersze odrzuć stanowczo”⁵⁰. Przykłady, świadczące o uchybieniu godności, wskazują, że utożsamiano je z upokorzeniem: niejasna sytuacja towarzyska guvernantki, którą czasem sadzano do stołu ze służbą, a w zakładzie Naimskiego znalazł się dwunastoletni chłopiec, którego majster uderzył w twarz. Znaczące, że po paru latach pojawiło się pytanie o godność służących. „Trzeba podnieść godność klasy służebnej, umocnić w nich poczucie godności i poszanowanie pracy własnej, a na razie rozwijać czułą i stosowną opiekę”.

W miarę rozwoju i pogłębiania problematyki społecznej poetyka umoralniania i pouczeń szybko ustępowała miejsca troskom realnym: o zapewnienie choćby najskromniejszych warunków socjalnych, o ochronę pracujących kobiet przed seksualnym napastowaniem oraz przed oszukańczymi (przy wypłatach) praktykami pracodawców.

Walka o prawa kobiet była poprzedzona kampanią dowodzącą, że przyczyną deprecjacji nie jest niższość ich konstytucji fizycznej ani umysłowej, lecz że wyraza z nawarstwionych w społeczeństwie uprzedzeń mentalnych. Spierano się zarówno o tak ważne detale, jak porównanie objętości i wagi mózgu u osobników obu płci, jak różnice w naturalnym wyposażeniu w potęgę władz emocjonalnych i umysłowych. Młodzi publicyści rozpoczęli od przekonywania, że kobiety, podobnie jak mężczyźni, są obdarzone zdolnością rozumowania. Występowali przeciw szeroko podzielanym a nieuzasadnionym opiniom, że ich władze umysłowe nie sięgają wyższego poziomu, że zamiast rozumem prawdę przenikają uczuciem, że gdy kobieta uosabia się w religii i liryce, to mężczyzna w filozofii i epepei, a w uprawianiu sztuki zostają dyletantkami – zbijali te argumenty, które miały świadczyć przeciw emancypacji. Przyczyną nieporozumień była – według Wiślickiego – „różnica zdań, w czym leży emancypacja kobiet i gdzie jest granica, poza którą wyjść one nie powinny”⁵¹. A jednak tenże Wiślicki podkreślał, że powinny w szkołach zdo-

⁴⁹ „PT” 1866, nr 10.

⁵⁰ Z. Meller, *Słowo w kwestii moralności kobiecej*, „PT” 1867, nr 9.

⁵¹ A. Wiślicki, *Niezależność kobiety*, „PT” 1866, nr 9.

bywać przede wszystkim umiejętności praktyczne, gdyż nie są predestynowane do obejmowania „niezależnych stanowisk”.

Tu poglądy były podzielone, kamieniem niezgody był długo spór dotyczący nie tylko granic możliwości kobiecego intelektu, lecz również przewidywanego dla uczonych kobiet miejsca w społeczeństwie. Sądząc z determinacji i wagi przytaczanych przez publicystów (w tym Wiślickiego i później Świętochowskiego) argumentów, uporczywie musieli rozwiewać sprzeczny, dowodzić, że natura obie płcie wyposażyła pod tym względem podobnie.

Działania emancypacyjne były zasadniczo życzliwie odnotowywane w „Przeglądzie Tygodniowym”, ale z zastrzeżeniami: miały nie zakłócać pełnienia przez panie obowiązków domowych, należy zachowywać umiar, hamować przesadne ambicje, nie uchybiać godności. Przyborowski, pełen przecież dobrych intencji, perswadował jednak, że poświęcenie się rodzinie i pracom domowym nie tylko da kobiecie zupełnie wystarczającą satysfakcję, ale nadto odpowiednio otoczy ją godnością; interpretacje pojęcia godności i wymiaru ambicji szybko podlegały ewolucji. O ile początkowo były zakreślane o wiele niżej niż ambicje mężczyzn, to później tematyka moralistyczna zanikała, przyćmiona przez natłok spraw bieżących – jak organizowanie się kobiet wokół wspólnych interesów czy na przykład dostęp do wyższego wykształcenia.

W cyklu listów „Wandy L.” Przyborowski wywodził, że gdy obecnie „przyznano niewieście moralną równość z mężczyzną, rośnie jej wpływ i pozycja w domu”. Zauważmy: nie w środowisku, lecz „w domu”, jakby to tylko było istotne. A dalsze wypowiedzi w sprawie kobiet pogłębiają nadto przeświadczenie, że redakcja (a w każdym razie jej część) propaguje przede wszystkim takie wyzwalanie kobiety, które prowadzi do uwolnienia mężczyzn od części ich obowiązków, od tych, które może wykonać niewiasta: należy przyznać kobiecie „swobodę pracy” ale, „jeśli natura i prawo wyłączyły niewiastę od pewnych zajęć”, to mężczyznę należy uwolnić „od tych, którym ona podoła”. Wyrażali zatem głęboką wiarę w jej niespożytą wytrwałość. Czyli – pochwalano w jednym miejscu, a w innym w krytycznym tonie pisano o „kobietach ubiegających się o emancypację”. Stawiane przed nimi zapory zamykające dostęp do uprawiania wielu zawodów były wielokrotnie powtarzanym argumentem, który uzasadniano tym, że ponoć ich umysły nie mają głębi, że niewiasty powodują się uczuciem, przez co także w sztuce nie wznoszą się ponad przeciętność. Gdy zestawia się opinie wyrażane w artykułach rozmaitych publicystów „Przeglądu”, uderzają ścierające się sprzeczności w ocenie możliwości kobiet i rysowaniu perspektyw ich przyszłości.

Te problemy znajdowały się jednak w „Przeglądzie Tygodniowym” nieco na uboczu, ważniejsze miejsce zajmowały sprawy kobiet rozważane pod praktycznym, interwencyjnym kątem: tego, co dzieje się tu i teraz, w Polsce (a raczej: w rosyjskim zaborze). Gwałtownie dokonujące się przemiany społeczne uderzały bowiem szczególnie mocno w kobiety migrujące do miasta. I to właśnie, czyli dostrzeżenie problemu i próby poprawienia ich fatalnej sytuacji, stało w centrum zainteresowania młodych publicystów. Czyli: oczywiście wspierano dążenia emancypacyjne – ale przede wszystkim walczono o rzesze niewykształconych, prostych wiejskich

kobiet debiutujących w życiu miejskim, stawianych w sytuacjach, z jakimi nigdy wcześniej się nie spotykały.

Napływ kobiet do pracy w mieście (pisał o tym, ale analizując sytuację z końca wieku, Roman Zimand⁵²) zmieniał zasadniczo spojrzenie na kwestię moralności. Teraz szło już nie tylko o chronienie wkraczających w świat młodych dziewcząt, narażonych na grzeszne pokusy, lecz o te, które wtapiając się w zbiorowość, ostatecznie traciły podmiotowość, były ubezwłasnowolnione, pozbawione wpływu na kształtowanie własnego losu. Były angażowane nie tylko, jak dawniej, w charakterze służby domowej, ale przede wszystkim do pracy w warsztatach rzemieślniczych i fabrykach, gdzie wtapiały się w bezimienny tłum. Publicyści „Tygodnika” starali się rozeznawać sytuację, posiąść wiedzę, która by pozwoliła rzeczowo zabierać głos w sprawie warunków bytowych tych nieszczęsnych istot, z musu skazujących same siebie na niewolniczy (słowo pojawiało się w tym kontekście w „Przeglądzie”) los. Ukazywał się od razu bezmiar spraw do poruszenia, potrzeba ich publicznego wskazania i zhierarchizowania.

Znamiennie przemienia się tonacja tekstów o moralności. Zamiast pouczeń kierowanych do niewiast Adam Wiślicki występuje otwarcie przeciw obłudzie, w obronie nieślubnych dzieci i ich matek, na zawsze pozbawionych szacunku: „[...] u nas wolno być niemoralnym w czynie, po cichu, jak to mówią zachowując decorum, byleby tylko o tym nie mówić”. Redaktor przekonywał, że konieczna jest przebudowa świadomości społeczeństwa: „zaprawdę jądro kwestii nie tyle w prawnych środkach, ile w wyobrażeniach społecznych spoczywa [...]. Uwodziciel okryty blaskiem dóbr ma niemal zawsze minę triumfatora, zdobywcy szczęśliwego, a w najgorszym razie uważany jest za miłego szalapatę. A przecież męczyzna jest *zawsze* winniejszy!”. I wybił w druku odrębną czcionką odwołującą się do sumień konkluzję: „*W surowości opinii publicznej dla męczyzn leży najskuteczniejszy ratunek przeciw demoralizacji*”⁵³.

Toteż zamiast przemawiania do sumień pytano o konkretne możliwości rozszerzania ofert pracy, szukano dróg do powstrzymania nieuchronnej w warunkach mieszkaniowych fabrycznego środowiska narastającej nędzy i „rozpusty”. Ewolucja tematu i przemiany ocen moralnych wynikały z realnej sytuacji. Dwunasto-, a nawet czternasto- godzinny dzień pracy; nędza i ciemnota „wyrobników” sprzyjająca oszustwom przy wypłatach, domagająca się natychmiastowych prawnych uregulowań sytuacja pracujących dzieci. Poruszające sumienie relacje – tak wyglądało to na łamach „Przeglądu”, interwencyjny ton artykułów wymagał akcentowania czarnych stron życia, czerpania ze wszelkich źródeł. Na tym tle kontrastowo białą przytaczane jako wzorce pozytywne projektów zachodnioeuropejskich. Najnowszy przykład pozytywnej regulacji znaleziono także w Austrii, gdzie właśnie został wprowadzony zakaz zatrudniania chłopców poniżej 16 lat przez dłużej niż 10 godzin.

Bolesław Limanowski, doświadczony już wtedy działacz społeczny i publicysta, w 1867 roku powrócił z zesłania i rozpoczął współpracę z redakcją „Przeglądu

⁵² R. Zimand, *Dekadentyzm warszawski*, Warszawa 1964.

⁵³ *Kwestia niemoralna*, „PT” 1867, nr 1, s. 1-2.

Tygodniowego”, kontynuowaną także po wyjeździe z Warszawy. Jakże cenne musiały się wydawać jego wrażenia nabyte w warszawskiej fabryce wyrobów żelaznych Lewandowskiego, w której przyparty finansową koniecznością przepracował kilka miesięcy jako robotnik. Limanowski domagał się, by obowiązkowo skrócić czas pracy z dwunastu do jedenastu godzin oraz by objąć tym postanowieniem najpierw, bezzwłocznie, kobiety i dzieci⁵⁴. Powoływał się na różne pozytywne przykłady regulacji czasu pracy z Anglii, gdzie już od początku wieku nie wolno było zatrudniać dzieci poniżej 8 lat, a obecnie mężczyzn poniżej lat 16 nie wolno zatrudniać w nocy – i nikogo dłużej niż 12 godzin na dobę.

Obok walki o nowe uregulowania czasu pracy i o rozszerzenie zakresu dopuszczalnych dla kobiet zawodów publiczności „Przeglądu” orędowni także gorąco za zwracaniem uwagi na możliwości poprawy warunków socjalnych, zawsze przekonując, że nie wymaga to angażowania dużych sum pieniędzy. Piotr Chmielowski propagował tworzenie „dla dobra robotnic i samego zakładu” dozorowanych sypialni dla kobiet. Dziewczęta – pisał – wchodzi do fabryki w wieku 9-12 lat, pracują od 5 rano do 7 wieczór, a gdy idą po pracy do sypialni, „w wielu zakładach panuje brak nadzoru”, jak to było w Anglii: „Urządzenie to miało swoje niewygodności, zwłaszcza pod względem moralnym, stąd rozwolnienie obyczajów, które większa część przemysłowców uważając za fatalną konieczność w swojej fabryce nie umiała przedsięwziąć żadnych środków i z opuszczonymi rękami spuszczała się na wolę Bożą”⁵⁵. Toteż dwojakie są konsekwencje wydzielenia sypialni dla robotnic; fatalne, gdy tego nadzoru w sypialniach brak, ale błogosławione: gdyby towarzyszyła im myśl o dobru „wyrobniczek”. Chmielowski przytaczał też (wierząc w ich realizację) wyidealizowane projekty „pensjonatów” dla fabrycznych dziewczyn, w których nie tylko mają być chronione, lecz mogłyby również zdobywać podstawy edukacji. Jako szczególnie udatny zrealizowany pomysł wymieniono noclegownię o surowym reżimie, prowadzoną przez siostry zakonne gdzieś we Francji.

Zarysowując wizyjny program lepszego świata, publicyści „Przeglądu” również sięgali chętnie po przykłady z zagranicy. Dyskutowano o programach edukacyjnych dla młodzieży, zwracając szczególną uwagę na wprowadzanie przedmiotów przygotowujących do zawodu, jak w istniejącej w Paryżu szkole „przemysłowej praktycznej dla dziewcząt”⁵⁶. Czyli: od początku szukali innych miejsc pracy dla kobiet niż tradycyjne: nauczycielstwo i służba domowa.

Zachwycały najbardziej wieści z Ameryki – o pełnej swobodzie kobiet, które nie tylko mogą dowolnie wybierać miejsca pracy, a także podejmują studia, a nawet uczęszczają na nie razem z mężczyznami. Podawali informacje także z pozazawszawskich ziem polskich – z Łodzi, Suwałk, Włocławka...

U nas jednak jako jedyną kobietę, która samodzielnie może podejmować decyzje, pełni funkcje kierownicze w pracy i domu – widziano wdowę. „Przed nią pękają zapory nieprzebyte dla normalnej kobiety”; mogą zarządzać majątkiem po

⁵⁴ B. Limanowski, *Konieczność ograniczenia liczby godzin pracy w fabrykach i rękodzielnictwach*, „PT” 1869, nr 45.

⁵⁵ P. Chmielowski, *W kwestii pracy kobiecej*, „PT” 1869, nr 42, 43.

⁵⁶ „PT” 1867, nr 36.

mężu, „wdowy te należą większą częścią do klas rzemieślniczych i obarczone są liczną rodziną”⁵⁷.

Szybko przebiegała ewolucja tych poglądów. Józef Juszczyk pisał: „Siłą potrzeb, nie urojonych, ale rzeczywistych winni byśmy powoływać kobiety, czy to wdowy, zamężne lub panny, do wszelkiej uczciwej pracy, aby nierozsądnym przesądem nie utrudniać rozwoju społecznego”; w samym rzemiośle nie ma zagrożenia dla cnoty; przeciwnie, praca uchroniłaby ją od hańby. Bo panna „nic nie umiejąc, albo krzątając się tylko koło domu, jest tylko materialnym uszczerbkiem dla męża lub, gdy nie ma dzieci, z braku zajęcia w nieobecności pracującego w warsztacie małżonka, puszcza się na wszelkie zboczenia moralne”⁵⁸.

Rozszerzał się wachlarz zawodów, w których kobiety mogłyby startować; toczyła się dyskusja o konieczności ich zawodowego przygotowania oraz odpowiedniej rozbudowy i zmiany programów szkół. Wysuwano propozycje, by kobiety mogły sprawdzać się jako pomoc lekarska, jako lekarki (dla własnej płci i dzieci), adwokatkę, buchalterki, stopniowo dochodzą telegrafistka, stenografka, może kasjerka. Lista zawodów odpowiednich dla kobiet wciąż się zmieniała, to rozszerzając o nowe propozycje, to z powrotem ograniczając do kręgu tradycyjnego. Wszystkie te prace wymagały jednak zdobycia czasochłonnych umiejętności z zakresu arytmetyki, pisania czy rysowania, jeśli dziewczę miało być zatrudnione jako pomoc przy pracach bardziej skomplikowanych. Dlatego jeszcze w roku 1875 jako zawody, w których kobiety sprawdzają się szczególnie dobrze, wymieniano zajęcia najprostsze, sprzedaż biletów i pracę na poczcie⁵⁹. Ale dyskutowano także o profilowaniu edukacji pod kątem potrzeb dokonującego się postępu. Józef Juszczyk wysuwał propozycje najbardziej konkretne: żądał i eksplikował możliwości rozszerzania programu szkół o praktyczną naukę rzemiosła.

Chętnie czerpano pozytywne przykłady z zagranicy – z Anglii, Francji, Niemiec. Pisano na przykład *O organizacji pracy niewieściej w Niemczech*⁶⁰, że są tam specjalne szkoły handlowe dla kobiet, i o szkole „przemysłowej praktycznej dla dziewcząt” w Paryżu⁶¹, dowodząc, że praca zawodowa kobiet przynosi pożytek dla życia rodzinnego (czyli: od początku szukano wyjścia poza tradycyjne zatrudnienie – nauczycielstwo i służba domowa). Zbierali je nie tylko z prasy, lecz i od miejscowych korespondentów.

Ale długo jeszcze uważano, że rozbudzone ambicje są sprzeczne z ich płcią i powołaniem. Jeszcze w 1889 roku Waleria Marrené-Morzkowska, relacjonując obrady paryskiego kongresu kobiet i wzywając je do międzynarodowej solidarności (między innymi w popieraniu dążeń naukowych), ubolewała, że kobiety nie są do-

⁵⁷ „PT” 1866, nr 11. Można przypomnieć podobną, wcześniejszą apologię położenia wdów, np. wśród artystek francuskich: by uniezależnić się, także finansowo, od męża, to jeśli ten był w dobrym zdrowiu, musiały przeprowadzać kosztowny proces separacji. Apologia wdowieństwa nie była więc czymś niezwykłym.

⁵⁸ J. Juszczyk, *Czy kobiety mogą być u nas rzemieślnikami*, „PT”.

⁵⁹ „PT” 1875, nr 2.

⁶⁰ „PT” 1866, nr 49.

⁶¹ „PT” 1867, nr 36.

puszczane do wyższych stanowisk⁶². Przyznawane im prawa w praktyce ograniczały się do wykonywania prac pomocniczych w obrębie różnych zawodów, także artystycznych⁶³. Nie dość, że w fabrykach i rękodzielniach przydzielano im prace najpodlejsze, to były one także najbardziej szkodliwe dla zdrowia – autor, kryjący się pod kryptonimem J. P., zwracał uwagę, że we Francji to one wykonują niebezpieczne prace przy wyrobach z jedwabiu, wełny i bawełny, a także nie mniej szkodliwe gremplowanie.

Obyczajowe przemiany szły w „Przeglądzie Tygodniowym” w parze z planami reformy edukacji. Dotyczyły one w mniejszym stopniu chłopców (tu podstawowe zasady były jakoś ustalone), natomiast organizacja pozadomowej nauki dziewcząt niemal nie istniała. Na łamach tygodnika sprawy dzieci wspomniano marginalnie w artykułach o pracy kobiet oraz omawiano szerzej na poziomie sierocińców i ochronek. Zaangażowanie młodych publicystów było tu sensowne i trwałe, dotyczyło nie tylko faktu istnienia ochronek, ale też tego, co się w nich dzieje, czy dba się należycie o naukę i wychowanie dzieci. Pisał o tym Aleksander Makowiecki, który te ochronki odwiedzał i był na kontrolnych egzaminach: „nas zajęty nie tyle wiadomości dzieci, ale roboty ręczne i czyste, poprawne wymawianie” – pisał⁶⁴, a drobne o nich wzmianki pojawiały się przy różnych okazjach. Ochronki były postrzegane też jako miejsce wdrażania idei filantropii dzieciom z domów zamożnych: wniosłe pochwały towarzyszyły gestom dobroczynnym – oto dziewczynka z zamożnej rodziny rozdaje w ochronce biednym dzieciom pierniczki, co wzbudza zachwyty autora: „Co za radość!”.

Nieporównanie trudniejsze do zaradzenia było położenie dzieci osieroconych i ubogich, podejmujących pracę w fabrykach. W „Przeglądzie Tygodniowym” sugerowano, że to szlachetni właściciele zakładów, kierowani wspólnym interesem, powinni czynić przerwy w pracy, by prowadzić naukę czytania i pisania (powołując się znów na jakies przykłady z zagranicy); ale te projekty nie mające realnych szans na wdrożenie zanikały, ustępując miejsca trosce o warunki socjalne i bezpieczeństwo dzieci i kobiet.

Szukano odpowiedzi na pytania o planowanie zakresu i treści edukacji dziewcząt kilkunastoletnich – „córek obywatelskich”, ale także tych pochodzących z dołów społecznych. Rezultatem tych starań były różne pomysły dostosowywania poziomu edukacji do umysłowych możliwości uczennic i do konkretnych potrzeb. Józef Juszczyk zarysowywał projekt szkół rzemieślniczych dla kobiet, szkolących w pracy rękodzielniczej jako dającej konkretny zawód oraz zapewniającej możliwość wyższego zarobku, widząc najlepsze dla nich perspektywy. Adam Wiślicki dowodził, że „czyn lepiej przemawia niż piękne frazesy” i informował o bliskim otwarciu przez Wandę Schmidt „rzemiosłowego zakładu kształcenia kobiet” w Warszawie. W programie miała znaleźć się – obok nauczycielstwa i „igły” – nauka nowych zawodów, które są udostępniane kobietom na Zachodzie: drukarstwa,

⁶² W. Marrené-Morzkowska, *E pur si muove*, „PT” 1889, nr 5 oraz 1892, nr 39.

⁶³ Przypominają się tu liczne osiemnastowieczne przypadki europejskich malarzy, kształcących w swych pracowniach własne córki nie dla ich dobra, lecz by potem zatrzymywać je jako bezpłatne anonimowe pracownice. W Polsce były takie przypadki za króla Stanisława Augusta.

⁶⁴ Tekst niepodpisany, autorstwo prawdopodobne.

litografii, introligatorstwa. Na razie pani Schmidt dysponowała lokalem i planami, przewidywała nabór dziewcząt od 15 roku życia i zdobycie funduszy na stypendia dla ubogich kandydatek (1869, s. 245-246). Brak dalszych informacji o losach tego projektu.

Gdy w 1873 roku opartą na podobnych założeniach szkołę otwarto, zapisało się do niej aż 109 uczennic, lecz wkrótce ujawniły się dyskryminujące ją mankamenty: wysokie opłaty, brak fachowych nauczycieli, a nawet zwyczaj niewydawania świadectw i przetrzymywania zamożnych uczennic na dodatkowy rok – interes finansowy wyraźnie spychał na drugi plan starania edukacyjne.

W 1875 roku pani A. Boufle w artykule *Kilka uwag o pracowni kobiet we Włocławku* powołując się na swe wieloletnie doświadczenie – przedstawiła pozytywne efekty różnicowania edukacji: zalecała, by – ponieważ dziewczętom brak wytrwałości – program zajęć dopasować do poziomu uczennic, dzieląc je na trzy poziomy: pierwszy to grupa „przysposabianych do pracy”, czyli najpierw wdrażanie do zawodu, a potem dopiero uzupełnianie nauki o „cztery działania” i język polski; poziom drugi, przeznaczony dla córek obywatelskich – kształcenie przyszłych kierowniczek; trzeci, najwyższy – przygotowujący przełożone szkół realnych.

Aleksander Makowiecki, wprowadzając temat prywatnych szkół żeńskich, pełen był entuzjazmu, lecz doznawał też gorzkich rozczarowań i koncentrował uwagę na ich wadach. Można przytoczyć przykładowo jego artykuł o „mechanizmie urządzania” pensji prywatnych, o funkcjonowaniu sprawnego systemu machlojek: ze względów finansowych uczennice są przetrzymywane w klasach po 2 lata; kierownictwo wyciąga pieniądze różnymi sposobami, a nie przykładą się starań do poziomu naukowego, żadnej dbałości. Przykładem – robotki: uczennice nie robią ich na lekcjach, lecz kupują gotowe. Ponieważ muszą ukończyć szkołę (z dyplomem) przed 18. rokiem życia (czas zamążpójścia), przechodzą zatem oszukańcze przygotowanie do egzaminów końcowych – wykuwają odpowiedzi na znane z góry pytania. Wyrazem oburzenia Makowieckiego były obraźliwe epitety „Falsz! Maskarada!”, którymi obdarzał te machinacje⁶⁵.

Charakterystyczne, że równoległe z walką o dostępność edukacji dla kobiet, w tym także w szkołach wyższych i uniwersytetach (tu przodował Świętochowski) utrzymywało się przeświadczenie, iż kobiety ze względu na wynikającą z płci odmienną władz umysłowych i emocjonalnych nie mogą osiągnąć mistrzostw w sztuce. Podtrzymywał ten pogląd Adam Wiślicki, i to powołując się na opinie Mme de Staël, która ponoć twierdziła, że powodując się uczuciem, nie osiągają głębi w sztuce, nie wykraczają ponad przeciętność. Ale, dodawał Wiślicki, nie jest tak, mają zdolności inne, a ubiegając się o emancypację, kobieta może stanąć na wyżynach.

W dyskusjach o nauczaniu ogólnym podstawowe i najdalej idące (ale rzadko stawiane) było pytanie: czy należy dążyć do zrównania nauczania kobiet i mężczyzn. W owych latach, gdy o edukacji kobiet myślano głównie w kontekście zajmowania się domem, brzmiało to abstrakcyjnie.

⁶⁵ *Szkoły prywatne żeńskie w Warszawie*, „PT” 1866, nr 37.

Najbardziej tradycyjne (i niekonsekwentne) poglądy przedstawiał Walery Przyborowski. Deklarował się jako zwolennik reform, wprowadzenia do szkół dla dziewcząt przedmiotów takich, jak fizyka, chemia, nauki przyrodnicze i dzieje ludzkości, lecz jednocześnie kwestionował przydatność wiedzy, która nie przynosi bezpośredniego pożytku w prowadzeniu domu⁶⁶: „Pytam się otwarcie: na co kobietom znajomość obcych języków?”. Rolą społeczną kobiety ma być realizacja wzorca dobrej gospodyni i żony. Zaś w artykule *Kwestia emancypacji kobiet*⁶⁷ wymienił jako sprawy najpilniejsze zezwolenie kobietom na pracę i działalność poza domem; zapewnienie im wolności wyboru męża i pozostawienie decyzji o dzieciach.

Brak tu konsekwencji – z przeświadczeniem, że zajęcia domowe są świętym obowiązkiem kobiety, koliduje brak sugestii, jak można wiązać je z pracą zawodową. Przyborowski wyraża nadzieję, że kobieta wszystkiemu poddała, ale przebija stąd przeświadczenie, że pracę zawodową powinny podejmować te, którym z powodu niedostatecznej ilości mężczyzn (podkreślano wielokrotnie, że kobiet jest więcej) nie udało się wyjść za mąż.

*

Po dziesięciu latach istnienia pisma pojawiły się wyraźne symptomy kryzysu. Świadczą o nim nie tylko *Dumania pesymisty* Świętochowskiego, ale także zanik dawnej energii, impetu i wiary w zbawcze skutki „gmachu społecznego postępu”, zmiana profilu tygodnika, w którym materiały literackie i naukowe ciekawostki zaczęły wypierać tematykę społeczną. Słabną dyskusje i spory, dominują przeglądy, kroniki, sprawozdania; wreszcie dochodzi do smętnego stwierdzenia, że „życie nasze straciło impet”⁶⁸.

⁶⁶ „PT” 1868, nr 10.

⁶⁷ „PT” 1868, nr 13.

⁶⁸ „PT” 1890, nr 49.